NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 12·50 Półrocznie kor. 25·—. Rocznie kor. 50·—. Do Niemiec: Kwartalnie 13 kor. 25 hal. Półrocznie 26 kor. 50 hal. Rocznie 53 kor. — hal. z przesyłką pocztową. W Ameryce: Kwartalnie 13 kor. 80 hal. Półrocznie 27 kor. 60 hal. Rocznie 55 kor. 20 hal., z przesyłką poczt.

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 60 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 84 halerzy, za wiersz jednoszpaltowy nonparelowy 1·20 kor.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 1 koronę.

Rok XV. Kraków, 16 listopada 1918. Nr. 45

Warszawiacy w Krakowie.



I. Warszawiacy na Rynku w Krakowie. II. Poseł Tetmajer wita przybyłych — z prawej na koniu major Januszkiewicz. III. Prezydent Federowicz przemawia imieniem miasta — z prawej brygadyer Roja. (Fot. T. Franzman).

Warszawiacy w Krakowie.

Wśród wielu uroczystych i podniosłych chwil, jakie obecnie przeżywamy, w życiu Krakowa zaznaczył się radośnie dzień, kiedy na polecenie rządu polskiego przybyła do Krakowa polska załoga z Warszawy. Nastąpiło to przed kilku dniami.

Przybyli żołnierze drugiego pułku piechoty pol-



Bohaterowie historycznego dnia: Porucznik Iwaszko

skiej. O godzinie dziesiątej przyjęli ich na dworcu oficerowie krakowskiej komendy. W południe odbyło się powitanie przybyłych na Rynku krakowskim, gdzie zebrały się tłumy ludzi. Przybyli przewodniczący wydziału wojskowego P. K. L. poseł Włodzimierz Tetmajer, generał bryg. Roja, generał Madziara, prezydent miasta Federowicz i radni miasta.



Warszawiacy w Krakowie: Prez. Federowicz, bryg. Roja, pułk Madziara oczekują Warszawiaków na Rynku. Fot. T. Fransman)

Batalion (trzeci) pod komendą majora Januszkiewicza przymaszerował we wspaniałym ordynku z dworca towarowego ulicą Warszawską i Floryańską. Po drodze czyniono im owacye i obrzucano żołnierzy kwiatami. W Rynku przeszedłszy przed odwachem batalion ustawił się wzdłuż Sukiennic od strony ulicy Szewskiej, gdzie brygadyer Roja odebrał raport wojskowy. Następnie powitał żołnierzy serdecznem przemówieniem poseł Tetmajer, po nim zaś imieniem miasta prezydent Federowicz powitał przybyłych do starej stolicy Polski.

Uroczystość zakończyła defilada, w której wszyscy podziwiali przepyszny wygląd i świetne wyszkolenie żołnierzy. Przyjmowano ich okrzykami i oklaskami. Otoczony ciągle tłumami oddział, pomaszerował do koszar.

Manifestacya wolnego Krakowa.

Dnia 3. b. m. w pierwszą niedzielę po pamiętnym dniu, w którym zerwano wreszcie pęta niewoli — wolny Kraków olbrzymią manifestacyą uczcił wielką chwilę dziejową. Już od rana gród podwawelski tonie w podniosłym nastroju święta narodowego. Około godziny dziesiątej tłumy ludzi kierują się ulicą Grodzką ku stokom Wawelu, gdzie w katedrze ma się odbyć uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu oswobodzenia Galicyi od zaborców. Nieprzebrane morze głów zalało stoki polskiego Akropolisu. Poważne i głębokie nawy katedry wypełnione szczelnie publicznością.

Przed głównym ołtarzem, oświetlonym rzęsiście setkami świec, mszę pontyfikalną celebruje w asystencyi duchowieństwa książe biskup Sapieha w historycznym ornacie. Nabożeństwo przeistacza się w wielką manifestacyę narodową. W stallach i ławkach przed wielkim ołtarzem zajęli miejsce przedstawiciel P. K. L. dr. Tertil, przedstawiciel Akademii Umiejętności, senat akademicki z rektorem Sieniatyckim, ksiądz biskup Nowak z członkami kapituły katedralnej, prezydent miasta Federowicz z gronem radców miejskich, przedstawiciele władz i sądów polskich, cechy ze sztandarami przedstawiciele korporacyi i stowarzyszeń oświatowych. — Po nabożeństwie od ołtarza przybrany w pontyfi-



Nowe odkrycia na Wawelu: Ołtarz, przed którym ks. biskup Nowak odprawił mszę św.



Manifestacya wolnego Krakowa: Grupa uczestników manifestacyi pod pomnikiem Mickiewicza. (Fot. Pierzchalski)





Ruiny zamku fellińskiego w Inflantach. **Pobrzeże Bałtyku:** Ruiny zamku w Hapsal w Estonii Fot. Bufa

kalne stroje z pastorałem w ręku wygłasza płomienne kazanie ksiądz arcybiskup Teodorowicz:

Zeszliśmy się w tym Domu Bożym — woła złotousty kaznodzieja — by złożyć dzięki Bogu, że prysły kajdany, że ziemia ta Polska, ten zabór został złączony z resztą Polski. Lecz zaklinam was na prochy królów, którzy tu spoczywają, na serce wieszcza, który wieszczył Zmartwychwstanie, zaklinam was na całą przeszłość naszą, miejcie poczucie odpowiedzialności, bo Ojczyzna tego chce, którą żywą już i wolną oglądacie.

Głęboka chwila wzruszenia. Łkanie i łzy. Po chwili o wiązania łuków uderzył dziękczynny hymn „Te Deum", zaintonowany przez arcypasterza. — Ucięta pieśń dziękczynna, a oto znowu pod tron Boga unosi się wspaniale: „Salvum fac populum tuum Domine", a równocześnie ze starej Zygmuntowskiej wieży odezwał się majestatycznie królewski dzwon Zygmunt. Potężne, spiżowe uderzenia Zygmunta mieszają się z dźwiękami błagalnej pieśni, wyrwanej z tysiąca piersi: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie".

Po wyjściu z katedry kilkunastotysięczny tłum ruszył olbrzymim korowodem przy dźwiękach muzyki Józefitów pod pałac Wielopolskich.

Kiedy kilkunastotysięczny tłum obległ ratusz,



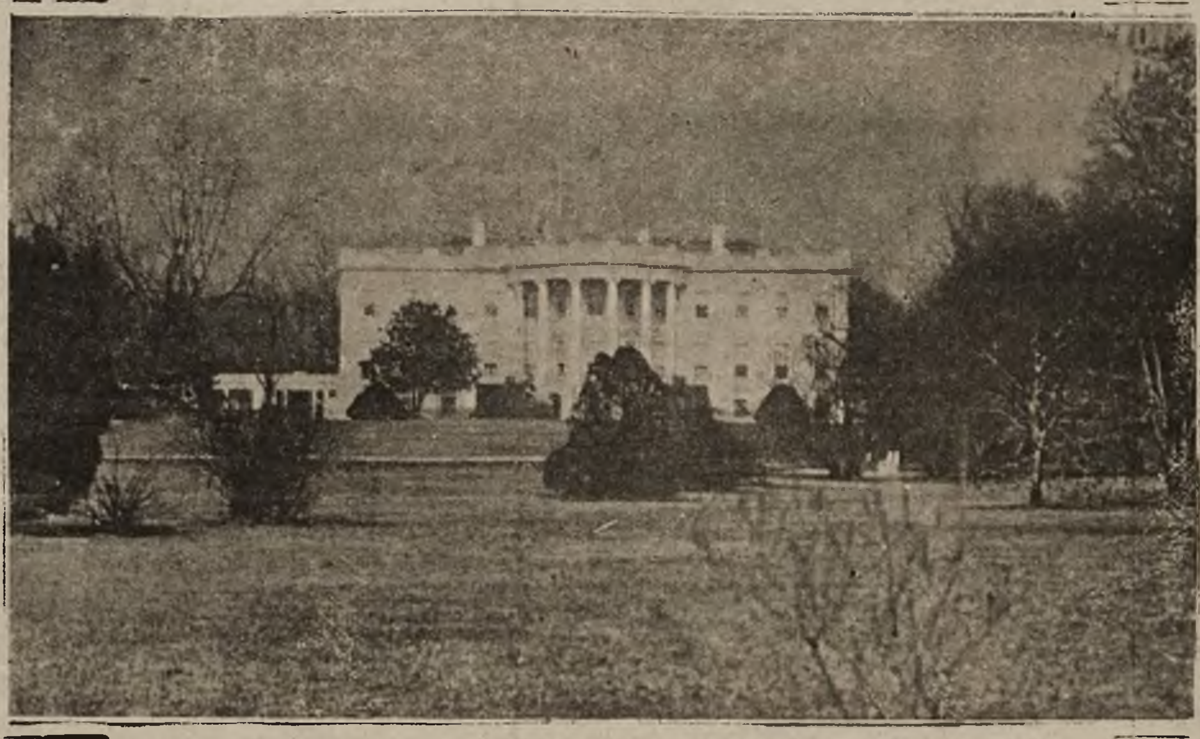
Gdzie ważą się losy świata: Sekretarz stanu R. Lansing.

pierwszy przemówił z balkonu dr. Tadeusz Konczyński. W mowie swej podniósł, że Kraków ostatni z ziem polskich utracił wolność i pierwszy ją w całej pełni odzyskał.

Po mowie dra Konczyńskiego przemawiali jeszcze z balkonu ratuszowego pp. Tabaczyński, który oświadczył, iż w Warszawie panuje ogromny entuzyazm z powodu kapitulacyi woisk i władz austryackich w Galicyi, dalej hr. Lasocki i były poseł Dobija. Następnie uszykował się kilkutysięczny pochód, który wśród okrzyków: Niech żyje rząd polski w Warszawie! Niech żyje Republika! — skierował się ulicą Grodzką w Rynek, gdzie pod pomnikiem Mickiewicza, po przemówieniu radcy Olszewskiego, rozwiązał się.

Gdzie ważą się losy świata?

Padł pruski militaryzm, a wraz z nim runęły trony dotychczasowych władców Europy. Tyranów, opierających się jedynie na prawie przemocy, zwyciężył ostatecznie skromny profesor amerykański Wilson. W jego rękach spoczywają też losy państw, które dawni władcy z „Bożej łaski" swą pychą misya likwidacyi obecnej, najstraszniejszej w dziejach wojny. W waszyngtońskim Białym Domku koncentrują się dziś wszystkie nici przyszłego układu stosunków w Europie — opartego na zasa-



Gdzie ważą się losy świata „Biały dom" Wilsona w Waszyngtonie. (Lip. b. pras)

doprowadzili do ostatecznego rozkładu i anarchii. Z pewnością żaden z autokratów nie posiadał takiej władzy i siły, jaką dzierży dziś prezydent Stanów Zjednoczonych, któremu przypadła w udziale wielka dach prawa i sprawiedliwości, zasadach, których rzecznikiem był Wilson i w imię których starł groźną dla całego świata hydrę prusactwa.



Gdzie ważą się losy świata: Gmach parlamentu Stanów Zjednoczonych. (Lip. b. pras)

Bohaterowie historycznego dnia.

Dzień 31. października 1918 r. będzie pamiętnym w dziejach Krakowa i całej Polski. W dniu tym gród podwawelski potargał ostatnie więzy obcego jarzma, usunął obce władze, obcą przemoc. Wielki ten akt dokonał się niemal samorzutnie i trwał zaledwie kilka godzin. Zanim historya zapisze wszystkie nici i wszystkich bohaterów tego wielkiego dnia, wspomnieć dziś należy o garstce polskich żołnierzy i oficerów, którzy o świcie zebrali się na Podgórzu



Bohaterowie historycznego dnia: Kapitan Stawarz.

i stamtąd wyruszyli na miasto, aby usuwać z koszar i objektów wojskowych władze austryackie. Pierwszy dokonał tego dzieła kapitan Stawarz z 57 p. p., który na czele oddziału polskich żołnierzy pousuwał austryackie władze wojskowe z Podgórza, a między innemi zajął koszary przy ulicy Kalwaryjskiej, gdzie rozbroił niemiecki 93 pułk piechoty.

Drugi oddział pod dowództwem Ludwika Iwaszki, porucznika 57 p. p., wyruszył na Kraków i tu w ciągu kilku godzin pousuwał austryackie władze wojskowe, zajmując po kolei koszary i objekty wojskowe na rzecz państwa polskiego.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy podobizny obu dzielnych oficerów polskich.

Losy Tyrolu.

Zawarcie zawieszenia broni między Włochami a Austro-Węgrami na łup nowej wojny wydało Tyrol. Wojska włoskie obsadziły prawie połowę kraju, zajmując go aż po przełęcz Brenner. W ich posiadaniu znajdują się obecnie znane miejscowości klimatyczne jak Meran, Bozen i inne. Tem samem nie tylko istotnie włoska część Tyrolu została Austryi zabrana, ale Włosi posunęli swe zaborcze zapędy znacznie dalej na północ, obsadzając prawie połowę niemieckiego Tyrolu. W odpowiedzi na te zarządzenia państw koalicyi, Niemcy ze swej strony urządzili także wyprawę do Tyrolu. Wojska bawarskie wkroczyły przez Solnogród i wprost przez granicę północną i obsadzają cały północny Tyrol.

W ten sposób kraj ten, który dotychczas jedynie w swej południowej części wystawiony był na przejścia wojenne, obecnie cały został w nie wciągnięty. W dodatku rozwiązana armia austryacka, odpływając przez Tyrol z frontu, rabuje i niszczy cały kraj.

Podajemy ilustracyę kilku miejscowości obsadzonych obecnie przez Włochów.

Pobrzeże Bałtyku.

Wśród wielu problemów, których rozwiązanie ma się dokonać na przyszłym kongresie pokojowym, nieposlednie miejsce zajmuje sprawa państw, położonych nad brzegami morza Bałtyckiego. Specyalnie dla Polski sprawa ta przedstawia wielkie znaczenie, gdyż od jej ostatecznego załatwienia zależy przyszły dostęp do morza, jaki Polska pragnie posiadać.

W chwili, kiedy zwalił się rosyjski carat, nad brzegami Bałtyku zaczęły powstawać przy pomocy Niemiec coraz nowe państewka. Niemcy chętnie dopomagali do ich tworzenia w tem przekonaniu, że będą to w przyszłości placówki ich polityki. W ten sposób ogłosiła swą niezawisłość Finlandya, potem Inflanty, Estonia i Kurlandya. Zamysły Niemców szły w tym kierunku, aby z państw bałtyckich stworzyć związek, któryby pod panowaniem niemieckich książąt utorował Niemcom drogę kolonizacyjną na wschód i utworzył wał ochronny przed inwazyą ze strony wschodniej, zabezpieczając zarazem panowanie na morzu bałtyckiem.

Finlandya poszła nawet tak daleko w myśl życzeń niemieckich, iż powołała na tron Finlandzki króla, którym miał być książę niemiecki.

Drugim narodem, który ma uzyskać swoją niezależność na wybrzeżu bałtyckiem, jest naród łotewski. Zamieszkuje on Kurlandyę i znaczną część Inflant. Nadto w Inflantach tak zwanych polskich mieszkają Łatgaje, którzy bardzo blisko stoją Łotyszów i którzy wraz z nimi starają się zespolić w jedną całość. Niemieckie plany szły w tym kierunku, aby przy pomocy wielkiej własności, która w tych krajach jest przeważnie w rękach niemieckich i przy pomocy niemieckich kolonistów zrobić z tych krajów kolonie niemieckie i w formie związku państw bałtyckich wcielić je do Rzeszy niemieckiej. Postulaty te w obecnej chwili, wobec rozwoju wypadków wojennych, same z siebie upadają. Tem bardziej jednak nasza uwaga powinna się zwrócić na te kraje. Rzucenie myśli federacyi tych nowych niepodległych państw z Polską i Litwą mogłoby stanowić rozwiązanie wielkiego problemu naszego dostępu do morza i stworzenia silnej i wpływowej potęgi morskiej na północy.

Państwo łotewskie ma wszelkie warunki do istnienia. Terytoryum zamieszkałe jest przez Łotyszów, t. j. Kurlandya i część znaczna Inflant, obejmuje poważny obszar 63.076 klm. kw., a więc więcej niż Belgia lub Holandya.

Terytoryum to zamieszkuje zwarta ludność łotewska, która na wsi przekracza 95 prc. ogółu ludności. Ludność niemiecka stanowi znikomy licze bnie procent. Wogóle liczy się Niemców około 120.000 głów, w tem około 100.000 w miastach Rydze, Mitawie i Libawie.

Ludność łotewską tworzy naród uświadomiony i kulturalnie stojący bardzo wysoko. W roku 1910 było w Kurlandyi i na Inflantach tylko 5 procent analfabetów. W tym samym roku studyowało w 98 szkołach średnich 22.000 Łotyszów. Liczba łotewskich studentów na różnych uniwersytetach wynosiła w r. 1913 niemniej niż 1850 głów, kiedy Szwedów akademików było w tym czasie 1200, Norwegów 1400, Duńczyków 1460.



Z teatru powszechnego: Edmund Minowicz.

Powyższe cyfry mówią same za siebie.

Widać z nich, że zwarty w sobie, zamieszkujący powsżne terytoryum, kulturalnie będący na wysokości najwyżej stojących ludów naród łotewski, gospodarczo wreszcie silny, ma wszelkie dane po temu, by stworzyć państwo narodowe samodzielne i niepodległe.

Sprawa łotewska jest wogóle bardzo mało skomplikowana. Sporów z sąsiadami poważniejszych niema, rozgraniczenie bowiem etnograficzne jest dokładne, mniejszości narodowych poza Niemcami niema, to też zagwarantowanie praw tejże mniejszości drogą odpowiedniego ustawodawstwa jest bardzo łatwe. Kraj ma dostęp do morza, a zatem poza narodowo kulturalnemi posiada też warunki gospodarcze do samodzielności państwowej.

Większe jeszcze znaczenie dla nas posiada kwestya Inflant polskich, gdzie wpływy kultury polskiej do chwili obecnej są znaczne. Inflanty te obejmują trzy zachodnie powiaty gubernii witebskiej, rozległości nie mniejszej od gubernii lubelskiej i o zaludnieniu około 600.000 mieszkańców.





Pobrzeże Bałtyku: Cytadela m. Narwy na pograniczu Estonii. — Widok na miasto Narwę. Fot. Bo..a)

Adam Wiaryga-Minieski.

JAK KRUKI.

Powieść z dni ostatnich.

17

— Pustki!... W fotelach oprócz dziennikarzy zaledwie kilkanaście osób... Tylko galerya dopisała... — ozwał się w rzędzie poza Wandą i Rózią młody męski głos o sympatycznem brzmieniu.

— Ba! cóż dziwnego — odparł drugi głos z odcieniem sarkazmu — ani to wiedeńska operetka, ani pikantna farsa...

— No cóż chcesz... Ludziska tyle mają teraz dramatu w życiu, że choć w teatrze chcieliby się pośmiać trochę...

— Już tam specyalnie ci, których teraz stać na pierwsze miejsca, mają tego dramatu jak najmniej... Tylko uważasz, obecni potentaci finansowi świecą nieobecnością, bo jedni z zasady nie uczęszczają na „polskie szopki", a drudzy wolą bardziej „śmieszne kawałki"... Popatrz, ani na lekarstwo „krajowych cudzoziemców"...

— Owszem są. Widzisz tam w drugim rzędzie tę parę. Mąż łysy z garbatym nosem w szkłach, w złoto oprawnych... Żona w jedwabiach.

— Aha! widzę... On odwrócił się tyłem do sceny i ziewa ostentacyjnie...

— No, w tej chwili kurtyna jest spuszczona...

— Ręczę ci, że on robi tosamo, kiedy jest podniesiona... A żona połyka czekoladki jedną za drugą... Jestem przekonany, że podczas przedstawienia je także...

Zabrzmiał przyciszony śmiech.

Rózia odwróciła lekko głowę, aby dyskretnie przyjrzeć się rozmawiającym. Byli to dwaj młodzi ludzie ujmującej powierzchowności. Jeden szatyn z niebieskiemi, zamyślonemi oczyma drugi brunet o twarzy nerwowej, pełnej temperamentu. Oznaki akademickich stowarzyszeń, przypięte do ich marynarek zdradzały, że są słuchaczami Wszechnicy.

— Za to naszych rodzimych łupiskurów widzę kilku — mówił dalej brunet. — Migdalewicz rozparł się tak, że każdy musi widzieć jego gruby złoty łańcuch przy zegarku. W jego sklepie puste półki, ale on zrobił milionowy majątek na tych towarach, „których nie ma"... Podobno ma zamiar ufundować majorat rodu Migdalewiczów...

— Byłem z jego synem w „Legionach"... Dzielny, szlachetny chłopak...

— A tak, wiem... Uciekł z domu do Legionów... Ojciec miał już dla niego miejsce w „trenie" austryackim...

Przez chwilę milczeli, poczem brunet znowu zaczął:

— O! i mecenas Wilski jest... Tam w loży.

— Jego chyba nie zaliczasz do rzędu „rodzimych łupiskurów?"

— I dlaczegoż to, proszę cię, nie miałbym go zaliczać?...

— Bo to porządny człowiek... ogólnie szanowany... Stoi na czele „Pomocy Narodowej"...

— Widzę, że ty jesteś naiwniejszy, niż przypuszczałem. Przypomnijno sobie, co to za skromny człowieczek był przed wojną z pana mecenasa... Zmiana jest uderzająca... Nie stać go było na takie naprzykład znajomości, jak z tą oto piękną damą, która siedzi w loży tuż naprzeciw Wilskich... Żona Wilskiego lornetuje ją właśnie... Wspaniały obrazek!...

— A któż to taki? — zapytał szatyn, zwracając głowę w kierunku loży, którą mu wskazał wzrokiem kolega.

— Jakto, nie znasz jej... To piękna Kalińska... Grywa nieme role i pokojówki... Ale śliczna dziewczyna, trzeba jej to przyznać...

— Istotnie, bardzo ładne zwierzątko... — zaopiniował szatyn.

„Bardzo ładne zwierzątko" było rzeczywiście najodpowiedniejszem określeniem urody tej młodej, czarnowłosej kobiety, która wsparłszy się na poręczy loży, zajadała jakieś cukierki z okrągłego, atłasowego pudełeczka.

Wielkie, owalnie wykrojone, złoto centkowane zielone oczy miały spojrzenie leniwego, rozpieszczonego kota. Mrużyły się często i poprzez frendzle czarnych, gęstych rzęs migotały fosforyzująco.

Te jasne oczy barwy morskiej fali w słońcu stanowiły oryginalny, uderzający kontrast do włosów przypominających heban i śniadej cery. Ciemne rumieńce kwitły na policzkach, pokrytych delikatnym, złotawym puszkiem. Płeć zielonookiej brunetki na pierwsze wejrzenie wywoływała wrażenie aksamitnej miękkości.

Usta lekko zawsze rozchylone z górną wargą wydatniejszą nabrzmiały rubinem krwi, usta ponętne, zmysłowe — zda się chciwe łakoci i pocałunków. W uśmiechu bezmyślnie czarującym błyskały zęby drobne i ostre, a jednocześnie okrągła, ślicznie zarysowana bródka drgała i marszczyła się zabawnie.

Piękna aktoreczka ubrana była elegancko, kosztownie, ale bez przeładowania ozdobami i z wielkim gustem.

Miękki, połyskliwy, mieniący stalowo-czarny jedwab owijał jej smukłą postać, przeginającą się w ruchach gibkich, wężowych niemal. Suknia nie była dekoltowana. Przeciwnie z kołnierzem zapiętym pod samą szyję. Ale ta pozorna skromność miała w sobie więcej pierwiastku podrażniającego zmysły, niż wszelkie choćby najśmielsze dekoltaże.

Albowiem zarówno kołnierz, jak cały karczek i rękawy były z koronki nadzwyczaj cienkiej i delikatnej, przez którą przeświecało ciało. Ręce szczupłe, jędrne, o złotawej skórze wynurzały się z fali koronek, zakończone wypielęgnowanemi dłońmi o długich, wązkich palcach z różowymi paznokciami, ostro, spiczasto przyciętymi.

Panna Kalińska na Wilskich nie zwracała żadnej uwagi. Ze smakiem chrupała cukierki, a w przestankach ze ślicznym uśmiechem mówiła coś do swej towarzyszki, która robiła wrażenie, że jest brzydkiem tłem, od którego tem silniej odcinała się uroda Kalińskiej.

Była to zapewne także aktorka, jak wskazywała twarz grubo nałożona szminką i ubranie nacechowane teatralnym blichtrem.

Jednak ani róż i bielidło, ani podmalowane oczy i ukarminowane wargi, ani jaskrawe barwy i pretensyonalne szczegóły stroju nie mogły zamaskować zniszczonej cery, nie mogły odmłodzić twarzy zwiędłej, chudej, zestarzałej, ani upiększyć rysów grubych, nieregularnych.

Łatwo się było domyślić w tej kobiecie jednej z owych tragicznych zarówno, jak śmiesznych postaci, które popchnięte przez fatalny los za kulisy, objijają się tam pozbawione urody i talentu, zbyteczne i pogardzane. Skazane są na żywienie się ochłapami, spadającymi ze stołów szczęśliwszych koleżanek...

Podobny snać stosunek łączył tę brzydką, steraną kobietę z piękną i młodą Kalińską. Kalińska mówiła, a ona słuchała, przytwierdzając skinieniem głowy, uśmiechem, spojrzeniem... W ruchach i minach miała jakąś pokorę, jakieś przymilenie, nie dodające jej wcale wdzięku. Czasem tylko podmalowane i atropiną rozszerzone oczy chowały się nagle pod zżółkłe powieki, jakby chcąc ukryć płomień, który w nich na chwilę zabłysnął.

Panna Kalińska przestała jeść cukierki i wziąwszy do ręki lornetkę oprawną w masę perłową, przyłożyła ją do oczu i skierowała na jedną z lóż pierwszego piętra.

Musiała zobaczyć coś bardzo interesującego, bo przez długą chwilę nie odejmowała lornetki i pochyliła nieco naprzód swą zgrabną, małą głowę z wysokim kaskiem czarnych włosów, w których świeciły szpilki z główkami z szmaragdów, podobnych barwą i blaskiem do oczu aktorki.

Na malinowych ustach ukazał się uśmiech nieco inny niż poprzednio. Było w nim coś z pogardliwej ironii.

— Rzeczywiście - przytwierdził siedzący poza Wandą akademik-brunet — masz racyę... Dobre porównanie. To istna czarna kotka... O! kogóż to ona teraz tak usilnie lornetuje. Czy tego opartego homonowusa z byczym karkiem?... Ej! chyba nie. Ma lepszy gust, bo to tego pięknisia, co siedzi przy tej czerwonej pannie w zielonej sukni.

— To Burczykiewiczówna, córka masarza, który zrobił podczas wojny milionowy majątek.

— Wygląda jak wygotowany burak, owinięty nacią z pietruszki. A ten młodzian przy niej, jak narcyz przy kożuchu...

Mimowoli Wanda a za nią Rózia skierowały wzrok ku loży Burczykiewiczów.

W jednej chwili z twarzy panny Borowickiej uciekła krew.

W loży pierwszego piętra siedziała Stefa Burczykiewicz, rozpromieniona, uśmiechnięta, w zielonej jedwabnej sukni, a obok niej... wytworny jak zawsze, w czarnem „smokingowem" ubraniu z tuberozą przy jedwabnej klapie... Kazimierz Rawicz!

O ile Wanda zbladła — o tyle Rózia zaczerwieniła się zła i zmieszana. Chwycił ją wściekły gniew na Rawicza.

— A to podły kłamca!... Oto jego Towarzystwo Architektoniczne!... Tylko nie wiadomo, co on tam buduje!... Może Wandzie otworzy to oczy!...

Nie śmiała spojrzeć na przyjaciółkę. Jak ona teraz cierpieć musi i wstydzić się jednocześnie... Ale chyba przejrzy odrazu...

Wanda szeroko otwierała oczy, jakby niezupełnie dowierzając bystrości swego wzroku... Z bladej stawała się rumianą i znowu bladła...

— Nie wiedziałam, że Kazik zna Burczykiewiczów,... Prawdopodobnie odwołano posiedzenie i jakimś przypadkiem znalazł się w teatrze w tem towarzystwie... — odezwała się po chwili zmienionym trochę głosem, któremu usilnie starała się nadać spokojne brzmienie.

Rózia spojrzała zdziwiona. Usprawiedliwia go!... Ani słowa gniewu!... Widocznie Wanda ma na oczach mocną łuskę, która nie spadnie tak łatwo...

— Hm... tak... prawdopodobnie jakiś przypadek — odmruknęła Goldbaumówna, nie patrząc na przyjaciółkę.

Wanda nie odrywała jednak wzroku od loży, zajętej przez rodzinę Burczykiewiczów i znać było po niej, że wcale nie jest tak spokojną, jak to usiłuje okazać po sobie.

Rawicz co prawda nie wyglądał bynajmniej na zainteresowanego swem towarzystwem. Mówił mało, jakby od niechcenia, uśmiechał się jakby lekceważąco, minę miał obojętną, prawie znudzoną.

Spojrzenie jego ożywiało się, gdy wybiegało gdzieś przed siebie, daleko poza Stefę czerwieńszą niż kiedykolwiek, zasługującą w zupełności na nazwę buraka w pietruszce — w swej trawiastej sukni i zielonych kokardach we włosach, poza jej papę, wyświeżonego w czerni i mamę w krzyczących fioletach.

Ale Burczykiewiczówna zdawała się nie spostrzegać tego i zwracała ku niemu twarz, rozsłonecznioną podziwem i radością.

Kazimierz Rawicz tak bardzo odbijał od rodziny Burczykiewiczów, że więcej osób zaczęło na to zwracać uwagę.

— Ach! spójrz... co to za prześliczny pan! — powiedziała młodziutka blondyneczka, sąsiadka Wandy, do swej towarzyszki, starszej o kilka lat — jak żyję nie widziałam takiego pięknego...

— Moja Jadziu! proszę cię nie rób głośno takich uwag i przedewszystkiem nie przypatruj się tak obcemu mężczyźnie...

— Ciekawam, kto to jest? — mówiła dalej z niezmiernem ożywieniem blondyneczka, nie zwracając uwagi na admonicyę. — To pewnie jaki hrabia albo książę... Wygląda na to.

— Jadziu, dajże pokój!... co ciebie to obchodzi?!...

— Tylko dlaczego on siedzi z taką nieładną, śmiesznie ubraną panną?... Ona to mi się już wcale nie podoba... Taka jakaś ordynarna, chociaż wystrojona... — trzepał dalej nieposkromiony podlotek.

— Jadziu, cicho!

Dziewczynka umilkła, ale spoglądała wciąż w stronę Kazimierza.

— Eleganckiego asystenta ma ta gruba masarka — zauważył ktoś — robi do niego rozkochane oczy, słodkie jak miód, ale on jakoś nie tego... Trudno mu się dziwić!... Musiałby chyba mieć pomarańczowy gust...

— Ba! ona ma grube „hopy"... To może sobie takiego ufryzowanego królewicza z bajki w „smokingu"...

Rózia uczuła niezmierną ulgę, że w tej chwili zgaszono światła na sali i rozmowy umilkły.

Podczas dalszych antraktów nie było już mowy o Kazimierzu ani o Burczykiewiczach. Wanda już także nie wspomniała o nich ani słowem, odzywała się zresztą bardzo mało, tylko wyrazista twarz jej mówiła za nią...

Rózia mogłaby przysiądz, że przyjaciółka jej z całego „Księdza Marka" nie słyszała ani jednego zdania.

— — — — — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).



Tanki jako czynnik bojowy: Oddział tanków francuskich maszeruje na front.

Także tanki nie są niczem innem jak wetknięciem dawnego, bardzo dawnego pomysłu w nową formę. Macedońska falanga, pyrrusowe słonie i kosami zaopatrzone wozy wojenne — to wszystko są pierwowzory tanków. Wszystkie one bowiem miały ten sam cel, wywalenia jak największej dziury w murze frontu nieprzyjacielskiego.

Specyalnie wozy z kosami można słusznie uważać za wzór tanków. Były to dwukołowce, a w wiekach średnich wozy czterokołowe, z mieczami jak sierp wygiętymi a przymocowanymi do wierzchołka dyszla i do osi kół. W wielkiej ilości rzędem ustawione puszczano z impetem na nieprzyjaciela, ażeby torowały drogę postępującej za nimi piechocie i kawaleryi.

Zupełnie taka sama taktyka ujawnia się w użyciu tanków.

Tank jest zautomobilizowanym — jeśli tego wyrażenia wolno użyć — wozem pancernym, który



Nowe odkrycie na Wawelu: Model kaplicy wedle rekonstrukcyi inż. Szyszko-Bohusza (Fot. Pierzchalski)

Nowe odkrycie na Wawelu.

Z okazyi restauracyi Wawelu ujawniają się coraz nowe zabytki z dawnej przeszłości tego grodu. Przed kilku dniami odbyło się otwarcie odkrytej na Wawelu świątyni św. Feliksa i Adaukta. Na uroczystość przybyło liczne grono zaproszonych gości, oraz przedstawiciele świata naukowego i miłośników zabytków Krakowa. W małej świątyni, która pomieścić może zaledwie kilkanaście osób, zebrało się grono przedstawicieli nauki i sztuki, oraz Wszechnic krakowskich. Imieniem komitetu krakowskiego odbudowy Wawelu był obecnym p. Tomkowicz, zjawili się również członkowie Towarzystwa miłośników zabytków Krakowa z prezesem p. Muczkowskim, dalej kanonicy kapituły krakowskiej i wielu innych.

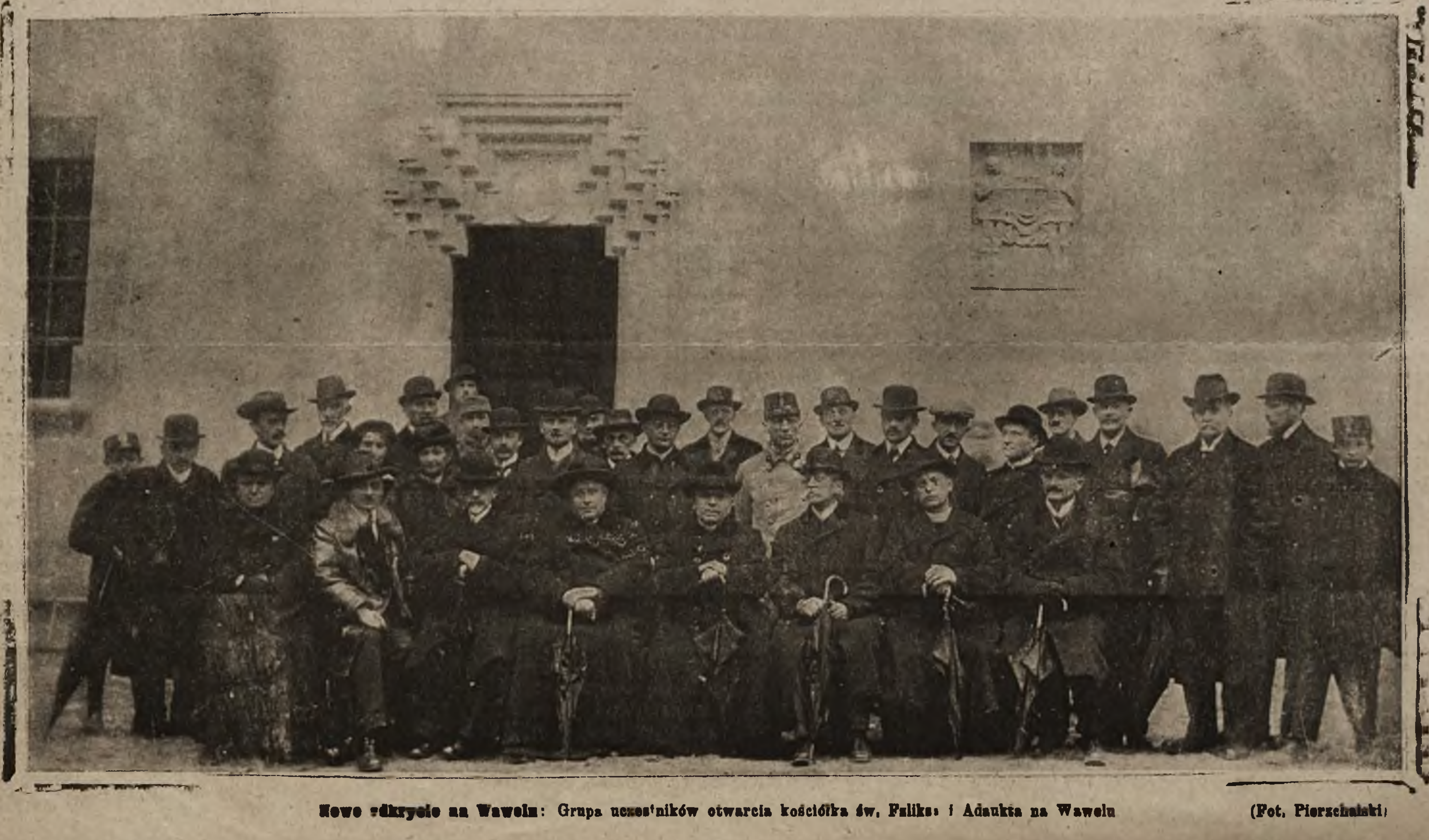
Uroczystość rozpoczęła się mszą świętą, odprawioną przez ks. biskupa Nowaka w świątyni św. Feliksa i Adaukta przed pięknym starożytnym ołtarzem, poczem po odprawionych modłach i odśpiewaniu przez zebranych pieśni: „Serdeczna Matko", udano się do przyległej komnaty. Tam przemówił do zebranych radca Muczkowski, dziękując za za zaszczycenie swoją obecnością otwarcia świątyni, przedewszystkiem zaś dziękował mowca ks. biskupowi Nowakowi za odprawione modły w nowo otworzonej świątyni, w której ostatni raz odprawiono mszę świętą w roku 1543.

Następnie wyczerpujących wyjaśnień o powstaniu świątyni i jej dziejach udzielił zasłużony odnowiciel tego pięknego zabytku profesor Szyszko-Bohusz.

Na podstawie głębokich studyów, przeprowadzonych nad przeszłością Wawelu, skreślił obraz świetnych czasów i upadku tej perły naszej przeszłości. Świątynia wybudowaną została przez nieznanego bliżej władcę tutejszych ziem około IX wieku. Za Kazimierza Wielkiego stała się kaplicą królewską, późnieźniej jednak poszła w zapomnienie, a w roku 1809 zamieniono ją na izby mieszkalne. Odnowiona obecnie ze smakiem artystycznym robi wielkie wrażenie na zwiedzających.

Tanki jako czynnik bojowy.

W obecnej wojnie wydobyto z ukrycia najstarsze narzędzie walki, by udoskonalone sposobami najnowszej techniki wprowadzić napowrót do użycia.



Nowe odkrycie na Wawelu: Grupa uczestników otwarcia kościółka św. Feliksa i Adaukta na Wawelu (Fot. Pierzchalski)

dzięki systemowi kół i łańcuchów ma moc pokonywania wszelkich przeszkód drogi — jak nierówność powierzchni, wały, rowy itd. Nie jest on skazany na używanie wyłącznie drogi i w tem największa praktyczna doniosłość tanku.

Jako czynnik taktyczny wystąpił tank w wielkich zapasach dopiero w jesieni r. 1917 w walkach o Flandrye. W pierwszej bitwie pod Cambrai, 20 listopada 1917, tank został, zdaje się, użyty dla próby w znacznych masach. Próba wypadła dobrze i jedynie tankom mieli Anglicy do zawdzięczenia swe sukcesy.

Nowy środek walki, jak każdy wynalazek, przebyć musiał nieodzowne choroby dziecięce. Tu wymienić wypada ociężałość i małą wolność ruchów u pierwotnych tanków angielskich, które też stanowiły doskonały cel dla artyleryi nieprzyjacielskiej. Skutkiem tego Niemcy, oswoiwszy się z nowalią, rychło nauczyli się dawać sobie z nią rady.

Tegoroczne jednakowoż boje wprowadziły na widownię nowe, ulepszone tanki. Są one drobniejsze, łatwiej poruszające się, zatem już nie tak często, jak dawniej, padają ofiarą pocisków nieprzyjacielskiej artyleryi. Są przytem lepiej opancerzone, a oprócz karabinów maszynowych dano im także lekkie działa.

Użycie tanków w takiej masie, jak obecnie, stanowi główny z „tricków“ kontrofenzywy Focha. Dzięki tankom wojska jego mogły się obyć bez przygotowania artylerzyckiego i tą właśnie niespodzianką zaskoczyły przeciwnika. Sukcesy obecne są owocem nowej tej metody taktycznej.

Okazało się przytem, że w razie masowego użycia tanków, dotychczasowe użycie artyleryi prze-



Tanki jako czynnik bojowy: Tank angielski atakuje rowy niemieckie. (Fot. Bufa)



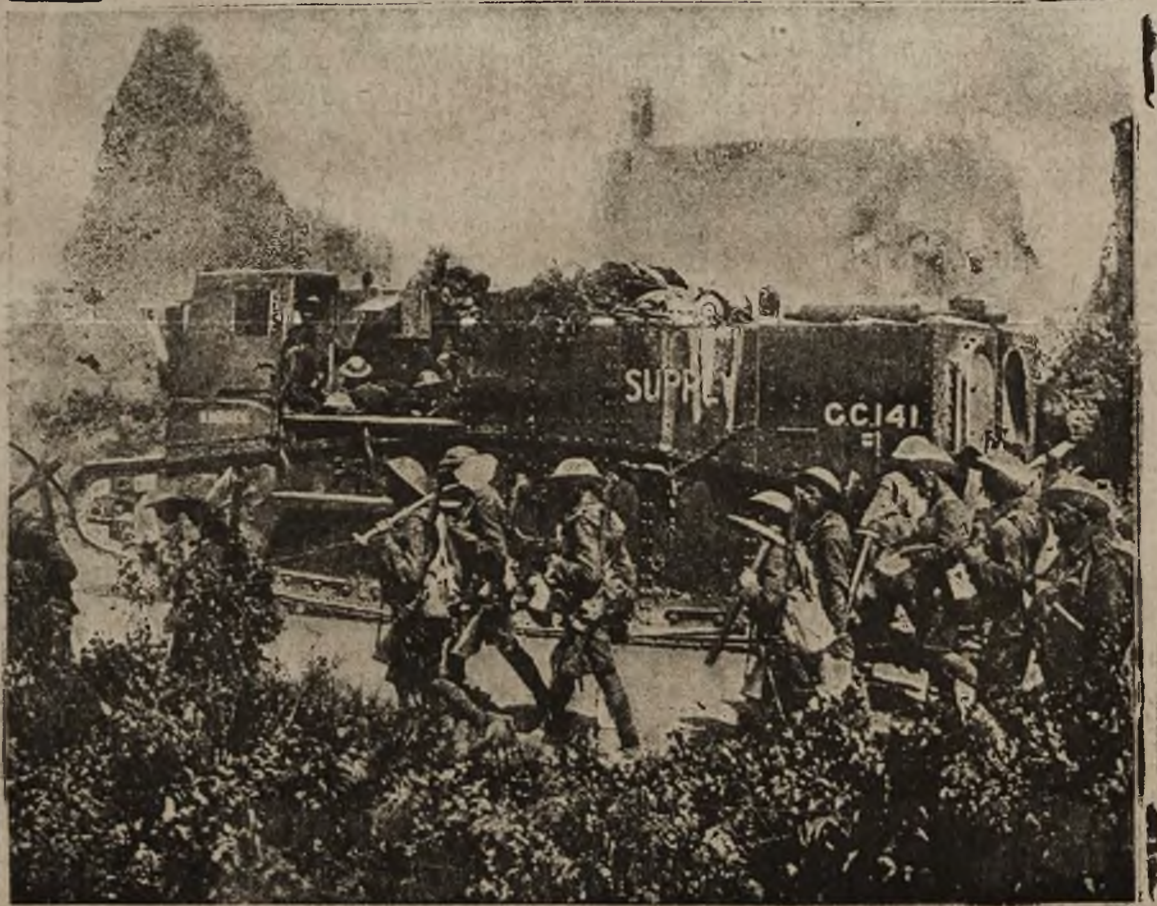
Niemiecki tank atakuje z lasu.



Tanki jako czynnik bojowy: Niemiecki tank zabezpiecza się przed lotnikami. (Fot. Bufa)

ciwko nim nie wystarcza. One muszą być zwalczane systematycznie. A to da się osiągnąć tylko wówczas, jeśli specyalnie pewne grupy artyleryi wyznaczone zostaną do niezwracania uwagi na nic innego, jeno na tanki.

Wobec masowego napadu tanków stanowisko atakowanej przez nie piechoty jest w istocie bardzo trudne. Bo jeśli pozostanie na pozycyi, to linie jej muszą uledz przełamaniu, a na te wyrwy tylko czeka nieprzyjacielska piechota.



Tanki jako czynnik bojowy: Amerykański tank, służący do przewożenia amunicyi.

Jeśli zaś atakowany ustąpi, to atakujący — bez żadnego trudu i bez żadnych ofiar — zyska na terenie. Pozostaje więc droga pośrednia. Na przyjęcie tanków obsadza się linie przednie bardzo słabo. Uchodzą one przed tankami. Tem silniej natomiast uderza się na tanki potem, gdy już dalej zapuszczą się w głąb atakowanej pozycyi i gdy artylerya miała już czas przetrzebić je jak najsilniej.

Wielki pogrom Niemców, jakiego jesteśmy świadkami na Zachodzie, odbywa się obecnie głównie przy pomocy tanków. Amerykanom udało się zbudować nowe typy tych machin wojennych, które nietylko służą do akcyi zaczepnej, ale także do przewożenia amunicyi do pierwszych linii i do podsuwania oddziałów atakowych piechoty. Tanki kończą swą pracą obecną wojnę. Wszelkie urządzenia obronne Niemców nie były w stanie sprostać ich sile i one to głównie zdemoralizowały żołnierzy niemieckich i rozluźniły silny mur niemieckiego oporu.

Niemcy broniąc się przed atakami tanków, rozpoczęli budowę własnych takich machin. Dotychczas jednak mało się o nich słyszy, prawdopodobnie z tego powodu, że nie mając potrzebnego materyału nie mogą ich tak masowo wyrabiać, jak to czyni koalicya, a tem samem poprzestają jedynie na próbach. Tanki niemieckie mają zupełnie inną konstrukcyę jak koalicyjne. Są one czworokątne i maszynerya ich jest ukryta przed pociskami.

W ostatniej ofenzywie koalicyi do walki tankowej wystąpiły nietylko tanki zaczepne z załogą, Amerykanie wprowadzili także tanki bez obsługi, które puszczone z pozycyi same automatycznie biegły aż do linii niemieckich i tam następnie pękały, szerząc spustoszenie.

Podajemy kilka illustracyi przedstawiających te nowoczesne potwory wojenne przy robocie.

Fred. M. Withe.

Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

9

Na wspomnienie popołudniowych przeżyć roześmiała się cicho pani Iza, ale słowa o tem nie powiedziała. Udała się za swym mężem do jego gabinetu, którego drzwi Bernstein ostrożnie za nią zamknął. Potem usunął żelazną sprężynową płytę w ścianie, a oczom ukazała się ogniotrwała skrytka, wyposażona w liczne półki. Każda półka zapełnioną była kasetami i skrzyneczkami, opatrzonemi w numery.

— Znów jakieś nowe papiery od wczoraj — zauważyła pani Iza, rzuciwszy okiem na stolik mahoniowy. — Interes dobry, co?

— Hrabia Lefroy — brzmiała odpowiedź. — Cenne koncesye chana z Kurdistanu. Nie dziwiłbym się, że te papiery przynajmniej pół miliona przyniosą. Kapitalnie wyglądają te papiery. Chcesz je obejrzyć?

Dokument pisany był w języku angielskim i Kurdistańskim. Podpis koszlawy i pieczęć.

— Podpis sfałszowany — oświadczyła pani Iza, bystro przyjrzawszy się papierom, a i pieczęć jest marnie naśladowaną.

— To nic nie szkodzi! — odparł Bernstein obojętnie. — Jeśli papiery dobre, to ja swoje zarobię — jeśli sfałszowane — no, już ja sobie dam radę. Jeśli mam w ręku hrabiego Lefroy, to cały Kurdistan mam w garści. Pozostaw tylko sprawy finansowe spokojnie swemu Aronowi, moje dziecko, już on sobie da z tem radę. No a teraz zobaczmy, jaki jest zapas rubinów, chociaż głupcem jestem, że — —

— Zapóźno teraz na namysły — przerwała. — Pokażże te klejnoty.

Jak zawsze i teraz Bernstein posłuchał jej rozkazu. Z kilku skrzyneczek wysypał klejnoty: broszki, dyademy zaśniły w świetle lamp elektrycznych.

Z lubością pani Iza przesypywała przez palce klejnoty.

— Istotnie, to przewyższa moje oczekiwania. Całą suknię mogę ozdobić. Wystąpię jako królowa rubinów, Aronie. Podaj mi ten dyadem.

Włożyła go na głowę, sznury lśniące spuściła na szyję.

Z zachwytem spoglądał Bernstein na cudne zjawisko żony.

— Czyż jest na świecie piękniejsza kobieta? — myślał. — Czy ludzkie oczy oglądały kiedy taką Wenus?

— Och, to będzie cudnie — rzekła Iza z błogim uśmiechem. — Ale czy nie masz jeszcze czegoś szczególnego, Aronie? Jakiegoś króla rubinów, któregobym mogła na czole umieścić? Coś olśniewającego, coś niby słońce wspaniałego. O, już widzę po twej minie — ty masz coś niezwykłego. Nie zapieraj się.

Bernstein przecząco wprawdzie skinął głową, ale tak był pod wrażeniem jej zjawy, że niemal mechanicznie otwarł tajną skrytkę i z futerału skórzanego wydobył olbrzymi rubin. Ręka mu drżała, kiedy go żonie podawał.

— Pozwalam ci przymierzyć go, abyś zobaczyła, jak ci dobrze będzie w tym klejnocie — odezwał się bojaźliwie — ale nosić go nie możesz — pod żadnym warunkiem. Gdyby się co z tem stało, byłby skandal międzynarodowy, który przypłaciłbym życiem. Więc go nie żądaj — nie mogę, nie powinienem ci go dawać.

Nie zważając na jego słowa, podeszła do lustra, przytrzymując rubin na czole. Wyglądała istotnie jak zjawienie. Olśniona przypatrywała się pani Iza swemu odbiciu w zwierciadle, zachwycona cudownym blaskiem klejnotu i swej własnej piękności.

— Zostaw mi ten rubin, Aronie — zwróciła się prosząco do męża. — Bez niego cały mój kostyum nic nie wart. Musisz mi go oprawić w najdelikatniejszy drucik złoty, a nikt wiedzieć nie potrzebuje, że ty mi go pożyczyłeś. Proszę, daj mi go!

Tak mile i pochlebnie go błagała, że Bernstein nie mógł odmówić, mimo wahań.

— O nieba! — protestował. — A jeśli coś się wydarzy? Jakie wy, kobiety, jesteście podstępne! Czynicie z nami, mężczyznami, co tylko chcecie!

Uśmiech zadowolenia przemknął po twarzy pani Izy. Przeprowadziła swą wolę — mogła być pewną pełnego zwycięstwa w ów wieczór festynowy.

IX.

Pałac sir Fribishera tonął w morzu świateł. W sali balowej orkiestra próbowała instrumentów, podczas gdy przed pałacem zajeżdżały bezustannie powozy, z których wysiadali zaproszeni goście, zamaskowani, okryci w szerokie płaszcze i udawali się do rzęsiście oświetlonego westibulu, przybranego wspaniale w kwiaty.

Pan domu znajdował się jeszcze w swojej ubieralni. Nie był sam; oparty o drzwi stał znany nam już hiszpan.

— Czemu pan właśnie dzisiejszego wieczoru przyszedł? — zapytał sir Clemens, obserwując swą postać w zwierciadle. — Właściwie mogę się domyślić, pan chce odemnie pieniędzy. Co pan z tymi pieniądzmi robi, panie Lopez? Chciałbym to wiedzieć, chociaż, przyznaję, nic mnie to w gruncie rzeczy nie obchodzi.

— Sam pan zatem odpowiedział na swoje pytanie. — odparł sucho Lopez. — Każdy ma swoje słabostki. Daj mi pan z łaski swojej sto funtów. One się dziesięćkrotnie zasłużą. Czyż ostatnich pięćset funtów nie zarobiłem rzetelnie?

— Bezsprzecznie — przyznał Frobisher. — Co za cudna kobieta jest ta Bernsteinowa! — dodał.

— Nigdy drugiej takiej nie widziałem — odparł Lopez. — Dziwne połączenie piękności z inteligencyą. A pan chciałby ją użyć dla swych celów? Czy się to uda, to się wnet pokaże.

Frobisher spojrzał na zegarek. Już czas objąć obowiązki gospodarza. Wręczył Lopezowi żądany banknot stufuntowy, poczem wypchnął go zlekka za drzwi, roześmiawszy się na uwagę Lopeza, że Frobisher idzie na bal zapewne w przebraniu „uczciwego człowieka", bo żadnego kostyumu nie wziął na siebie.

Lady Frobisher wydała wszelkie rozporządzenia balowe, a także i to, że goście mają się demaskować dopiero po ostatnim tańcu przed kolacyą. Więc spacerowali uczestnicy balu po salach, ten jako pasterz ze swą Kloe, ów jako Adonis z Afrodytą, tam tańczyły z sobą zamaskowane pary przy dźwiękach walca, daremnie siląc się odkryć incognito partnera.

Z roztargnieniem przypatrywał się sir Frobisher zabawie, gdy w tem jakaś niewiasta dotknęła jego ramienia.

— Nie mam kwiatów. Mąż mój upuścił je niezręcznie na ziemię i zdeptano je. Proszę, zaprowadź mnie pan do oranżeryi, abym mogła wybrać coś do gustu.

Frobisher podał zamaskowanej damie ramię; po dźwięcznym głosie poznał odrazu panią Izę.

— Czy nie mógłbym zobaczyć twarzy pani? — zapytał, skoro weszli do oranżeryi.

— Ach, nie! — roześmiała się Iza. — Czemuż pan miałby być wyjątkiem? Proszę, niech mi pan da dwie gałązki orchidei — ale tylko ze szkarłatnej orchidei.

Sir Clemens spełnił jej życzenie, chociaż go to niemal o ból fizyczny przyprawiło.

Obojętnie wsunęła pani Iza kwiaty między fałdy swego płaszcza; kwiaty wydawały oszałamiającą woń, która podziałałaby z pewnością podniecająco na młodszego mężczyznę, aniżeli sir Frobisher.

— Sądzi pan, że mnie małżonka pana pozna? — zapytała, zwracając się z powrotem ku sali balowej.

Sir Clemens zaprzeczył.

— W takim razie przedstawię się jej.

Nim się spostrzegł, zniknęła mu w tłumie; miast niej stanął koło Frobishera hrabia Lefroy, ubrany w strój hiszpańskiego rycerza.

— Nie tańczy pan, panie hrabio?

Frobisher poznał go, mimo przebrania.

— Nie; wolę przypatrywać się maskom kobiecym. Jest tu jedna — jedna — —

— Która, jeśli przed pańskim krytycznem okiem łaskę znalazła — dokończył złośliwie sir Klemens — musi być perłą śród kobiet. Niechże mi pan pokaże to cudo!

Lofroy szukał jej oczyma.

— Ach, właśnie idzie! — szepnął gospodarzowi. — Ot tam, idzie pod rękę z generałem Mariottiem, którego zdradza jego chód kulejący. Co za kostium cudownie piękny! Szkarłatna wstęga na czole jest bardzo efektowna. Rzeczywiście we wszystkiem czuć duszę artystyczną. Kto to może być?

Frobisher nie odpowiedział. Zapatrzył się w zjawisko niezwykłe: jej smukły wzrost uwydatniał się jeszcze więcej w obcisłej, czarnej sukni, zdobnej w niesłychaną ilość prześlicznych rubinów, przymocowanych na białych, jedwabnych wstęgach. Rubiny zdobiły także jej białe ramiona i lśniąco białą jej szyję. Całość była oryginalna, trochę za śmiała, ale w najwyższym stopniu artystyczna i gustowna.

Kiedy pani Iza przechodziła koło obydwóch panów, zauważył Lefroy ża jej pasem kwiaty orchidei.

— Staje się coraz bardziej tajemniczą! — odezwał się. — Skąd ona ma szkarłatną orchideę? Kto ona? Frobisher, pan wie z pewnością, powiedzże mi pan przecież!

Sir Clemens roześmiał się; bawiło go naciąganie ciekawego hrabiego.

— Nie znam jej — rzekł wymijająco — ale domyślam się, kto jest ta piękność. Byłoby jednak nie po rycersku już teraz zdradzać tajemnice. miej pan cierpliwość do kolacyi...

Lefroy patrzył podejrzliwie na swego towarzysza, nie mógł jednak spostrzedz żadnego porozumiewawczego spojrzenia ni gestu między nim a panią w rubinach.

Sir Clemens udał się w stronę gabinetu dla palaczy, aby zapalić papierosa i w drodze spotkał się ze swą żoną, która, jako gospodyni domu, także maski nie miała.

— Nasi goście bawią się, zdaje się, bardzo dobrze, Nora — odezwał się — a przecież połowa z nich chętniejby przyszła na mój pogrzeb. Jest parę bardzo ładnych toalet. Szczególniej jedna prześciga wszystkie inne.

— Masz na myśli damę rubinową — zapytała lady Frobisher z nagłem ożywieniem. — Ach, kostium jej jest wprost cudowny! Wysoce oryginalny, a przecież zdradza najlepszy gust. Jestem dumna naprawdę z tej sensacyi wieczoru.

— Czy istotnie nie domyślasz się wcale, kto umiał taką zwrócić na siebie uwagę? — z uśmiechem złośliwym odparł sir Clemens.

Jego złośliwy uśmiech i głos zwróciły jej domysły ku właściwej drodze.

— Czy myślisz, że to — pani Bernsteinowa? — zapytała zmieszana.

— Nietylko myślę, ale wiem na pewno — brzmiała odpowiedź. — No i cóż z tego? Czyż nie jest ona conajmniej tak wykształcona i dobrze wychowana, jak amerykanki, które pozapraszałaś? Jakie wy kobiety jesteście krótkowzroczne! Czy nie spostrzegasz tego, że ta mądra i świadoma siebie kobieta w przeciągu roku stanie na czele towarzystwa? Możesz zatem być zadowoloną, że w twoim domu postawiła pierwszy krok w stosunkach towarzyskich naszych kół.

Lady Frobisher milczała. Chociaż myśl sama, żeby taka Iza Bernsteinowa była punktem kulminacyjnym jej balu, oburzała jej poczucie arystokratyczne, przecież przyznać musiała, że słowa jej męża miały wiele słuszności. Szczególniej u mężczyzn pani Bernsteinowa będzie miała olbrzymie powodzenie, a wobec tego jej obecność będzie konieczna na wszystkich wielkich zebraniach. Kiedy jeszcze nad tem rozmyślała, zbliżył się do gospodarstwa hrabia Lefroy.

Lady Frobisher byłaby mogła zadowolić jego ciekawość co do rubinowej damy, gdyby ją był zapytał, ale usunęła się szybko. Był to człowiek wielce dla niej niesympatyczny, wyczuła bowiem instyktowo pod jego sympatyczną powierzchownością naturę tygrysią.

— Jeszcze pan szczęścia nie miał? — drwił Frobisher. — No, już wnet będzie północ, już niedługo pan będzie czekał. Niech pan wypali ze mną tymczasem cygaro — to uspokaja nerwy. I kieliszek koniaku, dobrze?

Lefroy przytaknął milcząco; nie chciał, żeby poznano po nim zniecierpliwienie. Z uderzeniem godziny dwunastej wrócił jednak na salę balową. Obecni ukończyli właśnie ostatni taniec; orkiestra zagrała Griega, wszyscy czekali z niecierpliwością, żeby na dany znak maski zdjęto. Przypadek zrządził, że rubinowa dama stanęła w towarzystwie generała naprzeciw hrabiego Lefroy. Wraz z maską zdjęła z czoła szkarłatną wstęgę — na czole ukazał się dyadem rubinowy, w pośrodku którego błyszczał rubin olbrzym o niesłychanym blasku i ogniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z teatru powszechnego.

Nowy sezon teatru powszechnego (dawnego ludowego) pod dyrekcyą wytrawnego artysty p. Jarnińskiego rozwija się bardzo ciekawie. Referat literacki w teatrze objął prof. Wiśniowski, znany autor



Z teatru powszechnego: Marya Korabianka

i literat, a dzięki takiej pomocy teatr w rozwoju swoim postępuje powoli, ale stale naprzód. W dziedzinie repertuaru polskiego stara się dyrekcya zachować tradycyę teatru ludowego, wskrzeszając jedno po drugiem arcydzieła naszych pisarzy. W dziedzinie operetki prym dzierży ceniony reżyser pan Lelewicz i dzięki jego usilnej pracy operetka w teatrze powszechnym zdobywa się na coraz udatniejsze premiery.

Do takich należało ostatnie wystawienie operetki Lehara „Hrabia Luksemburg". Starannie przygotowana zyskała ogólne uznanie.

W operetce tej po raz drugi wystąpiła na scenie krakowskiej nowo zaangażowana śpiewaczka panna Marya Korabianka. Wdziękiem postaci i sympatycznym głosem zyskała sobie ogólne uznanie W rozwoju swego talentu kroczy ona szybko naprzód, co stwierdza wielki postęp w interpretacyi obecnej roli w stosunku do pierwszego jej występu, jakiego świadkami byliśmy przed kilku tygodniami. Dla krakowskiej operetki jest to nabytek bardzo wartościowy, a rozwinie się jego wartość i spotęguje jeszcze przy umiejętnej pomocy kierownictwa krakowskiego.

Gdy piszemy o operetce krakowskiej, nie możemy pominąć jednego z jej filarów wesołego i powszechnie lubianego pana Edmunda Minowicza. Od dłuższego czasu pracuje on na scenie krakowskiej. Praca ta zaznacza się szybkim rozwojem jego talentu, który okazał się niejednokrotnie bardzo wszechstronnym. Obecnie bawi publiczność swą wesołością i humorem w dziale operetkowym, ale pamiętamy z poprzednich sezonów doskonałe postacie, kreowane przez niego w dramacie, gdyby tylko wspomnieć o „Maryi Sztuart". Pan Minowicz niezaprzeczenie w zespole operetkowym krakowskim zajmuje jedno z poważniejszych miejsc, a ciesząc się uznaniem publiczności, ma przed sobą otwartą drogę talentu, który posiada, a który przy szczerej pracy zapewnić mu może pierwszorzędne stanowisko.



Lasy Tyrolu: Obsadzone przez Włochów miasta Bozen z górą Schlern (Lip. b. pras.)



Pobrzeże Bałkanu: Wnętrze cerkwi w Pskowie na pograniczu Rosyi (Fot. Buła)



Lasy Tyrolu: Zdrojowisko Meran obsadzone przez Włochów (Lip. b. pras.)

Kronika tygodniowa.

Przed przystąpieniem do zwykłego porządku dziennego, muszę najpierw odpowiedzieć na dwa listy, jakie w ubiegłym tygodniu od Czytelników otrzymałem.

Jeden dotyczy spraw ogólnych, temu też daję pierwszeństwo, drugi mych domowych, a świadczy, że nie tylko ja, ale i moja poczciwa Weronika ma w świecie wielu sympatyków.

W pierwszym liście, pochodzącym od pewnej Czytelniczki, wyczytałem zupełnie słuszne oburzenie na krakowskich dziennikarzy, iż ci, podając sprawozdanie z jubileuszu naszego teatru, wyliczyli przy tej sposobności wszystkich tych, którzy zasłużyli się przy urządzaniu tej świątyni sztuki, od pana radcy Zawiejskiego, twórcy i wykonawcy projektu począwszy, a na różnych krakowskich firmach skończywszy, które dostarczyły najrozmaitszych przedmiotów, należących do urządzenia wewnętrznego, zapomnieli zaś może o najważniejszym, to jest o Siemiradzkim.

Zwykły to jednak u nas los tych, którzy zeszli już z tego świata. Zapomina się o nich. Sam sobie zresztą winien ś. p. Siemiradzki. Gdyby był krewnym któregoś z radców miejskich, lub bodaj należał do rej dziś wodzącego stronnictwa, z pewnością poświęconoby mu bodaj słów kilka, boć taką kurtynę, jaką ma teatr krakowski, rzadko który inny poszczycić się może.

Co do drugiej części owego listu, w której wzmianka o owem serdecznem piśmie p. Stanisława z Tarnowa do panny Weroni (dzięki Bogu, że to nie moja Weronika!...), w Krakowie zamieszkałej, to, acakolwiek z bólem serca, nie mogę się nim bliżej zająć, ze względu na nieodpowiednią porę. To tylko stwierdzam, że, choć pan Stanisław musi być młody, skoro pojechał zdawać poprawkę, jest już mężem dojrzałym, znającym potęgę miłości, z poematu zaś jego, niestety, niedokończonego, widać jasno jak na dłoni, że przeszedł już w życiu wiele miłosnych zawodów, które zrobiły zeń męża dojrzałego, ale równocześnie zmusiły i do... zdawania poprawki, przy której życzę mu serdecznie powodzenia.

W drugim liście pyta Autor, czy prawdą jest, że zacna Werenika, moja lepsza połowa, zaniemiała na dwadzieścia i cztery godziny z nadmiernej radości, dowiedziawszy się, że mamy mieć niepodległą i zjednoczoną Ojczyznę.

Pomijając już okoliczność, że w ten sposób mnie właściwie sprawiłaby radość, gdyż miałbym spokój bodaj raz w życiu, stwierdzić muszę, że informacya ta była fałszywą, gdyż ona, jak dotąd gadała, tak i dalej gada, może nawet i w przyspieszonem tempie, zwłaszcza, że do gadania nie braknie tematu w obecnych czasach, tak obfitujących w różnego rodzaju niespodzianki. O ile zawodowa poczta funkcyonuje teraz coraz bardziej kulawo, o tyle znów poczta pantoflowa wywiązuje się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu, a chyba wiadomo, że obsługują ją przeważnie niewiasty, do których i Weronika także się zalicza.

Gdyby zresztą przydarzyło się jej podobne nieszczęście, jestem pewny, że z pewnością nie przeżyłaby go i dziś już byłaby nieboszczką, a ja wojennym wdowcem na wydaniu.

O trzecim liście, choć to właściwie nie był list, miałem zamiar nawet nie wspominać, jeśli zaś to obecnie czynię, to tylko dlatego, by innym Czytelnikom podać piękny przykład, godny naśladowania.

Pewien pan aptekarz z Podkarpacia nadesłał kronikarzowi, by mu ułatwić pisanie kronik, flaszkę, ale nie atramentu, jakby kto może przypuszczał, ale bardzo smacznej aptekarskiej wódki, czyli kropki. Nazwał ją *amare poetica.*

Smakowała i niżej nie podpisanemu i pani Weronice i gdybyśmy tak posiadali receptę, według której ją sporządzono, odesłalibyśmy ją wraz z próżną flaszką i dopiskiem: *repetatur.*

Na razie składa kronikarz Szanownemu Ofiarodawcy serdeczne podziękowanie i zawiadamia ogół P. T. Czytelników, że jest skłonny przyjmować wszelkie podarunki w stanie stałym i płynnym, nie wyłączając naturalnie i asygnat banku austro węgierskiego (niechajby opiewały bodaj na tysiąc koron...), choć je obecnie tak trudno wymienić.

A teraz przystąpię do porządku dziennego, raczej tygodniowego.

Samodzielną, ale jeszcze nie zjednoczoną Polskę mamy już, ale jak ona właściwie wygląda, z tego nikt nie zdaje sobie sprawy. Jest to coś, co, jak już raz wspomniałem, przypomina bardzo Królestwo Niebieskie, jest bowiem i obiecaną i nie ma granic.

Ma jednak już cztery gabinety wraz z ministrami, to jest warszawski, krakowski, lubelski i śląski, a jest w Panu Bogu nadzieja, że będzie ich i więcej. Niech tylko we Lwowie uporządkują się stosunki, powstanie tam z pewnością piąty gabinet, bo Lwów chyba nie może pozostać w tyle za Krakowem.

Kandydatów, jak już dziś widzimy, nie braknie, owszem, wielu bardzo chodzi już dziś z nosami spuszczonymi na kwintę, ponieważ są zdania, że ich zasług nie doceniono.

Oj, święte to były słowa owego męża, który o biednej Polsce swojego czasu powiedział: „Pawiem narodów byłaś i papugą...“ A drugi dodał: „Polska nierządem stoi!...“

Jeśli kiedy, to dziś widzimy, że obaj mieli racyę. Tyloletnia niewola nie nauczyła nas jeszcze rozumu, a cała działalność wszystkich stronnictw i ich kierowników dąży chyba do tego, by przyszedł ktoś trzeci i zrobił u nas porządek, a tego przecież nikt zdrowo myślący nie powinien pożądać.

Każdy chciałby coś uszczknąć dla siebie, jedno stronnictwo wypycha się przed drugie, a o tej jedności, która powinna dziś być ideałem każdego, ani słychu... Dzięki temu mamy obecnie na całym obszarze Galicyi najzupełniejszy bezrząd, co ułatwia rozbójnicze operacye różnym ciemnym indywiduom, lubiącym łowić ryby w mętnej wodzie. Że w tem dopatrzeć się można ręki wrogów zewnętrznych, w to nikt nie wątpi, ale nie powinni im iść na rękę i wrogowie wewnętrzni, a tych, jak się obecnie pokazuje, mamy coraz więcej. Z każdym dniem życie staje się coraz nieznośniejszem i wielu już mamy między sobą takich, którzy wzdychają do dawnych stosunków. Żyło się wprawdzie pod przemocą wroga, ale się było bodaj pewnym życia i mienia.

Te stosunki muszą ustać, jeśli nie chcemy sami na siebie podpisać wyroku śmierci.

Jak sobie różni ludzie przedstawiali nowo tworzącą się Polskę, można pojąć z tych kilku drobnych przykładów, jakie mi się na prędce udało zebrać.

Onegdaj w tramwaju dwu na oko wcale intelligentnych jegomościów omawiało zarządzenia Komisyi likwidacyjnej, które za mordy i podpalenia grozi karą śmierci.

Obaj byli oburzeni, naturalnie na Komisyę likwidacyjną.

— Ładnie sobie poczyna nowe państwo — mówił jeden. — Jeszcze go właściwie niema, a już grozi śmiercią.

— Masz pan zupełną słuszność — dodał drugi. — Gdybym należał do Komitetu, nigdy nie zezwoliłbym na coś podobnego.

Słysząc to, pomyślałem sobie, że zupełnie inaczej mówiliby obaj, gdyby podobnego zarządzenia nie wydano, a domy ich splądrowano i spalono. Ale to tylko w tym wypadku, bo gdyby ich samych zamordowano, to prawdopodobnie nie mówiliby nic, chyba w ich imieniu zabraliby głos ich spadkobiercy.

Równocześnie ogłoszono karę cielesnej chłosty na tych, którzy się dopuszczają lichwy.

To znów oburzyło do żywego innego pana, który na ten temat rozumował w ten mniejwięcej sposób:

— I to, proszę ja pana, ma być państwo kulturalne!... Czy słyszał kto kiedy o podobnem drągońskiem (zapewne chciał powiedzieć „drakońskiem“...) zarządzeniu?...“ I to może chcieliby to robić publicznie, by siać zgorszenie?... Teraz zima, łatwo się więc przy podobnej operacyi przeziębić, wobec czego dziwię się, że pan fizyk miejski nie sprzeciwił się temu... I to jeszcze za co?... Za jakąś tam lichwę... A co u nas nazywa się lichwą, o tem chyba każdy wie... Chciej drugiemu wygodzić, a już z ciebie zrobią lichwiarza... Ładnych dożyliśmy czasów!... I co pan powie do tego?

Najlepszą była panie trójka andrusów, którzy na placu Dominikańskim omawiali sytuacyę.

I oni byli najzupełniej niezadowoleni z obrotu, jaki wzięła sprawa.

— Wiesz, Ferdek! — mówił jeden do drugiego — Takiej Polski to się wcale nie spodziewałem. Nie wolno ani kraść, ani rozbijać.. I to ma być wolność obywatelska!... Ani myślę tu dłużej siedzieć, przy najbliższej sposobności wyprowadzam się z Krakowa...

Z innego znów punktu zapatrywał się na sprawę pan radca, nie mogąc się pogodzić z myślą, że odtąd rekursów nie będzie się odsyłało do Wiednia, że ministrowie nie będą ekscellencyami, a urzędnik nie będzie paradował w czapce z bączkiem.

Inny znów pan, który za interesami jeździł często do Wiednia, dowiedziawszy się, że odtąd trzeba będzie w tym celu zaopatrzyć się w paszport, jęczał, naturalnie po niemiecku, zaciągając nieco żargonem:

— I znów Galicya będzie odcięta od całego świata cywilizowanego!... I na to trzeba było czterech lat wojny i dwudziestu pięciu *„musterunków“*.. Dzięki Bogu, że bodaj na dostawach zarobiłem... Ale i ja, widzę, długo tu nie popasam!...

Jak więc z tego widać, niezadowolonych jest aż nazbyt dużo, a każdemu z nich wydaje się, że ma racyę, choć *de facto* nie ma jej żaden z całej tej wyżej przytoczonej galeryi. Jeśli zaś o tem napomknąłem, to tylko dlatego, aby wykazać, w jak trudnych warunkach znajduje się nowotworzący się organizm państwowy, muszący na każdym kroku walczyć z takiemi lub podobnemi trudnościami, które na oko wydają się drobnej wagi, a przecież nie są bez znaczenia.

Niezadowolonych i obojętnych jest więc wielu, chętnych do pracy społecznej bardzo mało, a i między nimi znajdują się przeważnie tacy, którzy chcieliby osiągnąć odrazu jakieś naczelne stanowisko z pensyą naturalnie i prawem do emerytury. Jeśli jednak rozchodzi się o zwykłych pracowników, kandydatów brak. Ten nie ma czasu, tamten zdrowia, innemu nie pozwalają na to domowe stosunki. Niechajby jednak ogłoszono konkurs na posadę ministra, pierwszy znajdzie czas, drugi zapomni o swem zdrowiu, trzeci nie będzie się oglądał na domowe stosunki. Aby jednak zadowolić ambicye wszystkich, nawet pięć gabinetów nie wystarczy. Trzeba będzie osobne ministerstwo założyć w Kłaju, Podłężu, Niepołomicach, Chrzanowie i t. d.

Dopiero, gdy się to stanie, będziemy mieli może jaki taki porządek, choć może i wówczas jeszcze nie, gdyż mogą się odezwać niewiasty i postawić umotywowane żądanie, że i im należy się udział w rządach, w czasie wojny dały bowiem dowód, że są do tego zupełnie uzdolnione.

Jakże inaczej ta zmiana stosunków dokonała się w Czechach. Tam niezadowolonych niema, skonsolidowały się wszystkie stronnictwa i stanęły do wspólnej pracy, zapanował ład i porządek.

Ale Czesi z zupełnie innego wychodzili, niż my, założenia. Oni od samego początku powiedzieli sobie, że mocarstwa centralne przegrają, a dla nich zbliża się chwila zrealizowania serdecznych pragnień i marzeń, czekali też na nią niecierpliwie, przygotowując się i organizując powoli.

Nic też w tem dziwnego, że, gdy wybiła wielka godzina, Czechy były przygotowane zupełnie do zmienienia się w samodzielne państwo.

A u nas?

U nas przez ten czas spano najspokojniej pod wpływem rozmaitych narkotyków, jakich nam nie szczędziła zwłaszcza *Nowa Reforma,* przynosząc codziennie tak entuzyastyczne wstępne artykuły, iż każdemu zdawało się już, że ma na głowie pikelhaubę. Nawet *Naprzód* zmienił oryentacyę i do tego stopnia stał się militarystą, iż nikt nie byłby się zdziwił, widząc pewnego dnia towarzysza Ignacego jadącego na armacie.

Reszta zaś czekała, ale na co, tego nikt powiedzieć nie umiał.

— Coś w trawie piszczy! — mówił polityk jeden i drugi, ale co to miało być, nie wiedziano, gdyż nikomu nie chciało się nawet schylić, by rzecz zbadać.

Nic też w tem dziwnego, że proklamacya niezawisłej i zjednoczonej Polski, a następnie dzień 31. października, gdy myśl tę bodaj częściowo w czyn wprowadzono, zastały nas nieprzygotowanymi i zupełnie bezradnymi.

Potraciliśmy głowy, o ile je kto jeszcze miał, i to nie tylko zwykli śmiertelnicy, ale i wielcy nasi mężowie stanu.

Na organizowanie się teraz dopiero brak już czasu, zwłaszcza, że ci, którzy mogliby sprawę tę ująć w swe ręce, są dziś tak zajęci gonitwą za tekami ministeryalnemi, iż podczas niej rozbijają sobie głowy!

Znaleźliśmy się więc na samym początku naszego nowego życia w tem miłem położeniu, iż nie mamy granic, ale mamy zato już cztery rządy u nas, nie mówiąc już o tych, które pracują za granicami kraju, mamy dowódców różnej rangi, ale bez wojska — a w kraju zamęt i rozgardyasz!

Chętni do pracy garną się wprawdzie, ale tylko pod tym warunkiem, jeśli otrzymają jaką dobrze płatną posadę, w przeciwnym razie cofają się i rozpoczynają okres wyczekiwania, jak się ta cała sprawa rozwinie.

Ponieważ zaś takich wyczekujących jest wielu, a chcących pracować mało, zamiast iść naprzód, cofnęliśmy się w tył. Ba... nawet i chętni do pracy muszą siedzieć bezczynnie, nie znajdując pola do popisu, dziś bowiem o zdolności do pracy dla ogółu rozstrzyga jedynie przynależność partyjna.

Obecnie na pierwszym planie stoją socyaliści i ludowcy i tylko oni są prawdziwymi Polakami, reszty nie dopuszcza się do głosu.

Z tego ścierania się stronnictw, co uniemożliwia ujęcie rządów silną ręką, korzystają też wrogowie zewnętrzni, mający do dyspozycyi dość jeszcze sprężyn pośród nas, które potrafią tak ukształtować stosunki, jak im jest na rękę.

Z tygodnia.

Warunki kapitulacyi Niemiec.

Wojna światowa dobiega do końca. Przedstawiciele armii niemieckiej przybyli już do kwatery generała Focha i otrzymali od niego warunki, na jakich koalicya gotowa jest zawrzeć z Niemcami zawieszenie broni. Warunki te są bardzo ciężkie i dla Niemiec wprost upokarzające. Brzmią one:

1. Wejście w życie w sześć godzin po podpisaniu.

2. Natychmiastowe opróżnienie Belgii, Francyi i Lotaryngii w ciągu 14 dni. Co z wojsk po tym terminie jeszcze pozostanie, będzie internowane albo wzięte do niewoli.

3. Wydać pięć tysięcy dział, w pierwszej linii ciężkie i trzydzieści tysięcy karabinów maszynowych, trzy tysiące miotaczy min, dwa tysiące aparatów lotniczych.

4. Opróżnienie lewego brzegu Renu. Moguncya, Koblencya i Kolonia zostają obsadzone przez nieprzyjaciela w promieniu na głębokość trzydziestu kilometrów.

5. Na prawym brzegu Renu utworzyć pas neutralny na 30 do 40 kilometrów głębokości. Opróżnienie to ma nastąpić w 11 dniach.

6. Z lewego brzegu Renu niczego nie przewozić; wszystkie fabryki, koleje zostawić nietknięte.

7. Wydać pięć tysięcy lokomotyw, stopięćdziesiąt tysięcy wagonów, dziesięć tysięcy automobilów.

8. Nieprzyjacielskie wojska okupacyjne będą utrzymywane przez Niemcy.

9. Na wschodzie wycofać wszystkie wojska poza granice z dnia 1 sierpnia 1914 r. Termin do tego nie podany.

10. Zrzeczenie się traktatu brzeskiego i bukaresztcńskiego.

11. Bezwarunkowa kapitulacya wschodniej Afryki.

12. Zwrot stanu Banku belgijskiego i rosyjskiego i rumuńskiego złota.

13. Oddanie jeńców wojennych bez tytułu wzajemności.

14. Wydanie sto łodzi podwodnych, 8 lekkich krążowników i sześć dreadnoughtów. Reszta okrętów zostaje rozbrojona i oddana pod nadzór sprzymierzonych w portach neutralnych albo w portach koalicyi.

15. Zabezpieczenie wolnego przejazdu przez Kategat, oczyszczenie pól minowych, a wszystkie forty i bateryе, któreby mogły przeszkadzać temu przejazdowi, zostają zajęte.

16. Blokada zostaje utrzymana. Niemieckie okręty mają być dalej zajmowane.

17. Wszystkie ograniczenia w sprawie żeglugi, zastosowane przez Niemcy do neutralnych, zostają zniesione.

18. Zawieszenie broni trwa trzydzieści dni.

W ten sposób militarna potęga Niemiec przestaje zupełnie istnieć. Wewnętrzna rewolucya, jaka obecnie rozpiera niemieckie państwo, stawia je w przymusowem położeniu zdania się na łaskę i niełaskę wroga. Warunki te w chwili, gdy numer ten znajdzie się w rękach czytelników, będą już faktem dokonanym, a tem samem kończy się sen cesarza Wilhelma obecnie już zdetronizowanego o władzy nad światem.

Piłsudski w Warszawie.

Po szeregu miesięcy niewoli przybył nareszcie do Warszawy Józef Piłsudski. Nowy rząd republikański niemiecki nie miał odwagi zatrzymywać w więzieniu człowieka, na którego oczekuje dzisiaj prawie cała Polska, jako na jedynego, który w tym haosie może ująć władzę w silne ręce i pogodzić powaśnione stronnictwa. Powitanie Piłsudskiego w Warszawie odbyło się bardzo serdecznie.

W niedzielę o godzinie siódmej i pół rano pociągiem berlińskim przybył do Warszawy komendant Józef Piłsudski w towarzystwie swego szefa sztabu generalnego pułkownika Sosnkowskiego. Na dworcu kolejowym oczekiwała ich grupa członków P. O. W. z komendantem, spora ilość publiczności, wreszcie regent Lubomirski z adjutantem porucznikiem Roztworowskim. Po wyjściu z wagonu, Piłsudskiego powitał komendant P. O. W. i złożył mu raport służbowy, poczem powitał go ks. regent Lubomirski. Wychodzących z dworca kolejowego Piłsudskiego i Sosnkowskiego zgromadzeni powitali okrzykami: „Niech żyje Piłsudski i jego szef sztabu generalnego". Obu obrzucono kwiatami. Komendant Piłsudski wsiadł do oczekującego go samochodu i odjechał wraz z ks. Lubomirskim. Szef sztabu Sosnkowski w gronie przyjaciół odjechał dorożką, udzieliwszy uprzednio dziennikarzom kilka następujących informacyj:

Obaj, Piłsudski i Sosnkowski, zostali uwolnieni z niewoli w Magdeburgu dopiero onegdaj, to jest w sobotę przed południem. Tegoż dnia przed południem przybył do nich wysłannik ministerstwa spraw zagranicznych hr. Kessel, w którego towarzystwie więźniowie wyjechali niezwłocznie automobilem do Berlina. Stało się to na chwilę przed akcyą ludu pracującego, która uwolniła wszystkich więźniów. W obawie przed ludem, oficerowie, towarzyszący Piłsudskiemu i Sosnkowskiemu, jechali po cywilnemu. Z Berlina wprost wyjechali obaj do Warszawy w towarzystwie pewnego cywilnego jegomościa, który załatwiał formalności. Pułkownik Sosnkowski dopiero od dwóch miesięcy siedział razem z Piłsudskim, przedtem przebywał przez czternaście miesięcy w więzieniu celkowem wyższego sądu wojennego w Magdeburgu.

O godzinie dwunastej i pół w południe przed domem Nr. 2 przy ulicy Moniuszki, gdzie w pensyonacie zatrzymał się Piłsudski, zebrał się olbrzymi tłum. Potem przybyła w pochodzie organizacya P. P. S, niosąc napisy: Niech żyje socyalizm! Niech żyje Polska! i t. p. Okrzyki: Niech żyje Piłsudski! rozlegały się bezustannie. Na balkon, przybrany kwiatami i barwami narodowemi, wyszedł Piłsudski i oddając wojskowy ukłon, podziękował za owacye i w kilku prostych słowach zaznaczył między innemi, że gotów jest oddać ostatnią kroplę krwi za niepodległą ludową Polskę. Rota Konopnickiej i „Czerwony sztandar" były odpowiedzią na słowa komendanta.

Rada regencyjna rozpoczęła natychmiast rokowania z Piłsudskim w sprawie objęcia przez niego władzy wojskowej w całej Polsce. Rokowania te trwały dwa dni i zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Jako ich wynik ogłosiła Rada regencyjna następujący manifest:

Rada regencyjna do narodu polskiego!

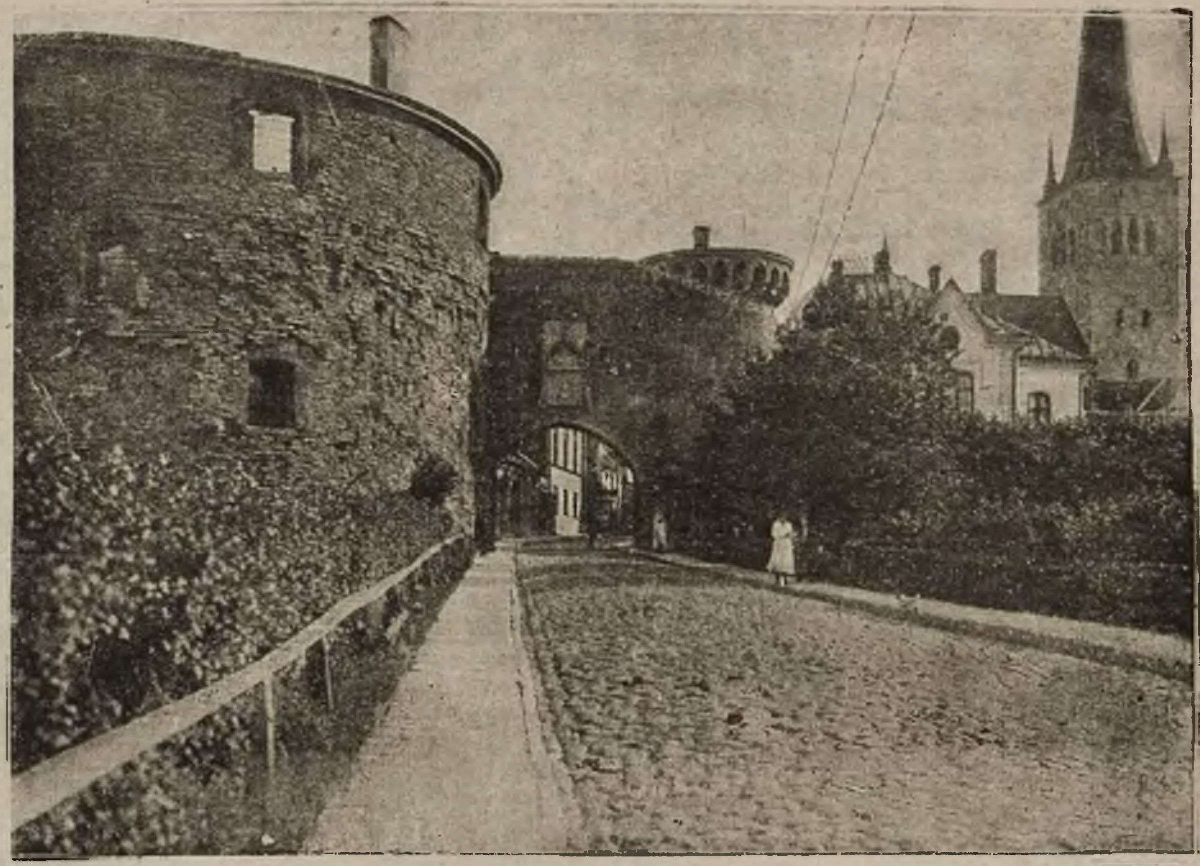
Wobec grożących niebezpieczeństw wewnętrznych i zewnętrznych, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada regencyjna przekazuje władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadyerowi Józefowi Piłsudskiemu.

Po utworzeniu rządu narodowego, w którego ręce Rada Regencyjna, zgodnie ze swojemi poprzedniemi oświadczeniami, zwierzchnią władzę państwową złoży, brygadyer Józef Piłsudski, władzę wojskową, będącą częścią zwierzchniej władzy państwowej, temuż rządowi narodowemu obowiązuje się złożyć, co stwierdza podpisaniem tej odezwy.

Dan w Warszawie, dnia 11 listopada 1918.

Podpisani:

Arcybiskup ks. Aleksander Kakowski.
Józef Ostrowski.
Zdzisław ks. Lubomirski.
Józef Piłsudski.



Pobrzeże Bałtyku: Stara brama w Rewlu w Estonii (Fot. Bufa)

Równocześnie prawie rozpoczęło się w Warszawie rozbrajanie załogi niemieckiej i obejmowanie całego kraju w ręce rządu polskiego. Nie obeszło się przytem bez ostrych nawet zatargów, które tu i ówdzie skończyło się strzelaniną i walką. Ostatecznie jednak Niemcy oświadczyli, że opuszczą okupacyę, oddając władzę w ręce polskie. Wśród wojska niemieckiego utworzone zostały rady robotniczo żołnierskie, które objęły faktycznie władzę i które obecnie pertraktują z Polakami.

Upadek cesarzy.

Równocześnie prawie z zakończeniem wojny rewolucya, jaka owładnęła obu państwami centralnymi, obaliła zarówno tron Habsburgów, jak i Hohenzollernów. W ostatnich dniach, w chwili, kiedy w Berlinie na czele gabinetu niemieckiego stanął przywódca secyalistyczny, cesarz Wilhelm pokryjomu opuścił Niemcy i wraz ze swojem najbliższem otoczeniem zbiegł do Holandyi. Zatrzymano go jednak na granicy i dumny władca Niemiec musi obecnie oczekiwać na decyzyę rządu holenderskiego, czy zostanie do kraju wpuszczony, czy też będzie internowany.

Równocześnie prawie podobna tragedya rozegrała się w Wiedniu. Zgromadzenie niemieckiej Rady stanu oświadczyło się za utworzeniem w Austryi niemieckiej rządu republikańskiego i za przyłączeniem jej do republiki niemieckiej. Wobec tego cesarz Karol, powiadomiony o tej uchwale wydał, zdaje się ostatni manifest do swych ludów, w którym powiada:

Od chwili wstąpienia na tron było mem ustawicznem staraniem wywieść moje narody z okropności wojny, za której wybuch nie ponoszę żadnej winy.

Nie omieszkałem przywrócić życia konstytucyjnego i otworzyłem narodom drogę do samoistnego państwowego rozwoju.

Jak dotąd tak i nadal przejęty niezmienną miłością ku moim wszystkim ludom, nie chcę przeciwstawiać mej osoby jako przeszkody dla ich wolnego rozwoju.

Z góry już przewiduję rozstrzygnięcie, jakie poweźmie niemiecka Austrya co do swej przyszłej formy państwowej.

Lud objął rządy przez swych przedstawicieli. Zrzekam się wszelkiego udziału w sprawach państwowych. Równocześnie zwalniam z urzędu mój rząd austryacki.

Od Wydawnictwa.

Szan. naszych Prenumeratorów prosimy o nadsyłanie prenumeraty odtąd zapomocą zwykłych przekazów pocztowych, gdyż zamknęliśmy nasze rachunki z pocztową kasą oszczędności.

P. T. nasze Agencye prosimy nadsyłać nam pokrycie naszych rachunków miesięcznych zwykłym przekazem pocztowym, gdyż zwinęliśmy nasze konto w pocztowej kasie oszczędności.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Nadolskiego.